

WIARUS POLSKI.

Wychodzi na wtorek, czwartek i sobotę z dodatkiem religijnym p. t.: „Nauka Katolicka“ i z dodatkiem humorystyczno-satyrycznym p. t.: „Zwierciadło“. Przedpłata kwartalna na pocztę i u listowych wynosi 1 mr. 50 fen. a z odnośnieniem do domu 1 mr. 75 fen. „Wiarus Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym pod literą T, nr 106. — W księgarni w Bochum 1 mr. 25 f. a z odnośnieniem do domu 1 mr. 75 fen.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za inseraty płaci się za miejsce rządka drobnego druku 15 fen. a za ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 40 fen. Kto często ogłasza otrzyma odpowiedni opust czyli rabat. Za tłumaczenie z obcych języków na polski nie się nie płaci. Listy do Redakcyi, Drukarni i Księgarni należy opłacić i podać w nich dokładny adres piszącego. Rękopisów się nie zwraca. Nazwisk korespondentów bez ich upoważnienia nie wskazuje się.

Nr. 106.

Bochum, czwartek, 13 września 1894.

Rok 4.

Redakcyja, drukarnia i księgarnia znajduje się przy Maltheserstrasse 17a na dole.

Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Rodzice polscy! Uciecie dzieci swe mówić, czytać i pisać po polsku! Nie jest Polakiem, kto potomstwu swemu zniemezyć się pozwoli!

WIEC

w sprawie księdza polskiego

dla dekanatu dortmundzkiego odbędzie się w Dortmund,

w niedzielę dnia 16 września rb.

po południu o godzinie 2giej na sali tak zwanej „Börsensaal“ przy placu „Viehmarkt“.

Towarzystwa z Hörde, Barop, Lütgendortmund, Kirchlinde, Castrop i Camen, jako leżące w obrębie dekanatu dortmundzkiego, niżej podpisany komitet wieca zaprasza jak najprzejmiej. Każdy dobrze myślący nietylko Polak-katolik, ale w ogóle każdy człowiek, musi nam to przyznać, iż ksiądz polski w tej okolicy jest bardzo potrzebny. Lecz nietylko członków wyżej wymienionych towarzystw, ale i wszystkich innych Rodaków, którzy nie należą do towarzystw, zapraszamy również na wiec.

Na pokrycie kosztów pobierać się będzie 10 fen. wstępnego.

O jak najliczniejszy udział upraszamy wszystkich Rodaków z bliższych i dalszych stron.

Komitet:

Antoni Balcer, przew., Tomasz Bzyl, zastępca, Franciszek Ciesielski, sekr., A. Janowski, zast. M. Frydrychowski. J. Wojtyna. H. Meryc. St. Kunz. A. Nowak. F. Urbański. J. Jenz. T. Szocki. J. Kiprowski. A. Leckowski. T. Walter. T. Kuszajewski. W. Gotzain. W. Józefowski. M. Krajewski. I. Witkiewicz. M. Rytlewski. W. Boślak. F. Michalewicz. F. Konicki.

Wiec polski w Gelsenkirchen

na sali p. Vogel, Werdenstr. nr. 8 (Neustadt) odbędzie się w niedzielę, dnia

30-go września rb.

o godzinie 4-tej po południu.

Omawiane będą tam wszystkie ważniejsze sprawy, dotyczące ogół polskiego wychodźstwa.

O liczny udział prosi

Związek Polaków w Niemczech.

Polacy na obczyźnie.

Zarząd „Związku Polaków“

odbył w przeszłą niedzielę na sali p. Gallanda posiedzenie, na które oprócz niemal wszystkich jego członków, przybyło także kilkunastu mężów zaufania. Nasamprzód uchwalono, aby dnia 30 września urządzić wiec w Gelsenkirchen. Bliższe wiadomości zostaną ogłoszone osobno.

Uchwalono też, aby zaprowadzić karty członków (prowizoryczne), któreby mężowie zaufania zgłaszającym się na członków wręczać mogli, jako pokwitowanie z odebrania składki. Za organ „Związku“ wybrano „Wiarusa Polskiego“ z Bochum. Na wniosek jednego z obecnych postanowiono później zwoływać wiec

także w mniejszych miejscowościach, gdzie setki Polaków mieszkają, lecz znajdują się niejako w letargu.

Po przyjęciu przez „Prezydium“ zgłaszających się na członków Rodaków, radzono jeszcze dłuższy czas nad różnymi sprawami, obchodzącymi Polaków na obczyźnie.

Nadmienić wypada, iż postanowiono wydać odezwę do Rodaków, wyjaśniającą po krótku dążności „Związku“ i wzywającą do licznego zapisywania się na jego członków.

Władze świeckie

widząc, że Polacy teraz nie mają księdza polskiego, zaczęły w zakresie swej kompetencji również ograniczać prawa języka polskiego. Zaczęto od urzędów cywilnych, żądając, aby Polacy opłacali tłumaczy.

Jest to rozporządzenie stanowczo nieprawne. Polacy w Westfalii oprzeć mu się powinni. Skutek owego rozporządzenia będzie ten, iż wśród Polaków w Westfalii szerzyć się będą dzikie małżeństwa.

Socyalistom w to graj. Nie chcą oni ani księży, ani ślubów małżeńskich w żadnej formie. Gdy im kto te dążności wytknie, będą mogli odpowiedzieć: „Przecież społeczeństwo dzisiejsze nie daje Polakom księży i utrudnia zawieranie małżeństw. Co Polakom niepotrzebne, bez tego i my, wychowawcy kultury niemieckiej, obyć się możemy.“

Kto będzie śmiało twierdzić, że to rozumowanie nie jest trafne?

Socjaliści wskutek krzywd, jakie obecnie dzieją się Polakom w Westfalii, liczą na wielkie wśród nich żniwo, a nawet gazetę zamierzają założyć w tych stronach.

Dortmund. Korespondent z Witten nie ma nadziei, aby nasze starania, ażebyśmy na dekanat dortmundzki otrzymali osobnego księdza, odnieść miały skutek. Ja zaś jestem zdania, że jeżeli będziemy się starali, to zabiegi nasze nie pozostaną też bez skutku. Niech się więc tylko Rodacy licznie zbiją, a przy pomocy Bożej opuszczenie nasze potrwa niedługo.

Marten. Co to będzie, jeżeli wnet ksiądz polski nie przyjdzie? — Wiel. ks. dr. Liss codziennie słuchał spowiedzi św., a jeszcze przez większą część roku był zniewolony sprwadzać sobie pomoc, a tu już trzeci miesiąc schodzi, a księdza jak nie ma, tak nie ma. Gdzie mamy iść do spowiedzi św.? — To też przyszłego naszego duszpasterza ciężka czeka praca. Oby tylko nie stargał swych sił zbyt prędko, iżbyśmy znów pozostać mieli sierotami. Tak, obawiam się już drugiego sieroctwa, a tu jeszcze jedno nieskończone. (Jest nadzieja, iż się wnet skończy. Red.)

Dortmund. Korespondent z Derne donosi, że Rodacy z Dortmundu chętnieby urządzili pielgrzymkę do Werl. Ja z mej strony cieszyłbym się bardzo, gdyby to przyszło do skutku, ale miło by nam było, gdybyśmy mogli się przedtem wypowiedzieć, a tu o księdzu polskim nic nie słyhać, a Wiel. Ojcowie z Neviiges i Dorsten nie wiedzieć, czyby mogli do nas przybyć. (Jak się napewno dowiedzieliśmy, gotowi Wiel. OO. Andrzej i Wilhelm zająć się pielgrzymką. Red.)

Od Wiel. ks. dr. Lissa odbieramy co następuje:

„Czy umiesz pacierz?“

„Kuryer Pozn.“ pisze: „Zaprowadzony od kilku tygodni dodatek tygodniowy do „Wielkopolanina“ jest może chwilowo jeszcze niedostatecznie urozmaicony, nie wątpimy jednakże, że i tam z czasem zaprowadzoną zostanie korzystna zmiana. Takie dodatki powinny głównie obejmować drobne powiastki o treści rodzimej, lokalnej i lekkie opowiadania z dziejów ojczystych.“

„Szanownemu duchowieństwu pod koniec kwartału zwracamy uwagę na „Wielkopolanina“, który jest niewątpliwie najtańszem codziennem pismem politycznem w Poznaniu.“

Będąc w Westfalii duszpasterzem Polaków, miałem tygodniowo około 4 do 10 par nowożeńców do egzaminowania i słuchania świętej Spowiedzi.

Na egzaminie ślubnym pytałem się zawsze nowożeńców o pacierz. Na pytanie: „Umiesz też jeszcze pacierz?“ — odpowiadano mi zwykle: „Tak, Jegomość, umiem“. Lecz w rzeczywistości umiano dobrze tylko „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś“. „Wierzę w Boga“ u niektórych szło licho, a „Dziesięcioro“ itd. mniej więcej połowa nie umiała powiedzieć.

Pytam się wszystkich ludzi rozsądnych, jakże podobna, aby lud polski zachowywał przykazania Boże, jeżeli ich nie umie na pamięć i nie zna.

Jest tu oczywista wielka wina najprzód rodziców (zwłaszcza w Księżstwie), że dzieci nie nauczyli: dekalogu, pięć przykazań, 7 Sakramentów i 6 Prawd. Następnie winę ma szkoła, która uczy dzieci po niemiecku. Dzieci po niemiecku zwykle nie rozumieją i zapominają — a po polsku się w szkole uczy.

Chodziły dzieci wprawdzie na naukę do kościoła i uczyły się religii, lecz to nader było krótko, jednym uchem weszło, drugim wyleciało, a w głowie i w sercu pozostały pustki.

I dziwić się tu, że w Berlinie i Hamburgu, gdzie opieki duchownej długie lata prawie żadnej nie było, wielu polskich robotników poszło w socjalisty. Właściwie cud to prawie Boży, że tysiąc razy więcej nie zostało socyalistami.

Dodatek do „Wielkopolanina“ „obejmujący drobne powiastki o treści rodzimej, lokalnej i lekkie opowiadania z dziejów ojczystych“ jest dobry, lecz **tysiąc razy byłby lepszy dodatek religijny.**

Przecież panowie w Poznaniu zdobyć się raz na to powinni, aby przynajmniej jedna gazeta poznańska miała **dodatek religijny.**

Inaczej przypuszczać trzeba, że pp. redaktorzy w Księżstwie religię uważają tylko jako piątę koła przy wozie.

Ej! Ej! ten lud, przez was kształcony, obróci się raz przeciw wam samym, a wtedy wam biada. Ks. Liss.

Kwestya socyalna.

Baron Schorlemer z Alstu przedstawił ogólne punkta co do traktowania kwestyi socyalnej na kolońskim wiecu katolików niemieckich w następujących słowach:

„Oprócz socyalno-demokratycznego, nie ma pewno stronnictwa, któreby utrzymywało,

iz kwestyę socyalną można stanowczo rozwiązać. Stronnictwo socyalno-demokratyczne atoli najmniej do tego jest zdolnem, a zwłaszcza ze swoim państwem przyszłości. Nie to też pomnożyło jej szeregi, lecz obok położenia ekonomicznego, także hasło: „Dajcie nam własność i posiadanie, albo zabijcie!“ W tem leży moc przyciągająca. Zresztą nie możnaby w większy wprawić kłopot przywódców socyalno-demokratycznych, którzy także już są nieco przeżytymi, jak mówiąc im: Macie teraz wolne pole, zaprowadzajcie wasze państwo przyszłości. Nie byłoby większego kłopotu dla nich, ale także nie byłoby większego niebezpieczeństwa, gdyż w dniu, w którym musi przestać niszczyć, lecz sama budować, w dniu tym przestaje socyalna demokracja istnieć. Za nią stanęliby wówczas jej kaci anarchiści, a głowy spadałyby wtenczas jeszcze inaczej, aniżeli za czasów Robespiera. To prawda, że naturalistyczne poglądy zrodziły socyalną demokrację i dla tego nie powinniśmy lekceważyć ich niebezpieczeństwa; wraz z odwróceniem się od Boga bowiem nikną wszelkie granice. Niestety istnieją jeszcze szerokie koła, dla których kwestya socyalna zaczyna się dopiero wraz z wystąpieniem i rozprzestrzenieniem się socyalnej demokracji — i które swoje uchwały normują wedle niebezpieczeństwa, grożącego z tej strony. Dla nas katolików istniała kwestya socyalna na długo przedtem, zanim demokracja socyalna zwróciła na siebie uwagę wzrostem swych członków i chociażby nie było jeszcze demokracji socyalnej, to byłibyśmy tak samo zobowiązani szukać w rozpoznawaniu socyalnych niedomagań tego, co by było odpowiedniem do usunięcia ich, do powstrzymania upadku dzisiejszego porządku społecznego i zgotowania lepszej przyszłości socyalnej... Będziemy strzegli pokoju wyznaniowego i chętnie podamy rękę każdemu, kto wraz z nami na podstawie chrześcijańskiej zmierza do podniesienia społeczeństwa. Nadto uważam to zadanie za tak wielkie i piękne, iż opłaciłoby się dla niego pominąć to, co nas dzieli. Dzisiaj z pewnością wszyscy, z wyjątkiem systemu manchesterskiego — a i tym już nieraz wybory sprawiają nieraz ból głowy — godzą się w tem,

że obecne położenie socyalne jest smutne, nawet nieznośne, że potrzeba poważnej reformy, jeżeli nie chcemy się doczekać katastrofy. Sądzę, że chwila obecna jest wielce odpowiednią, aby rozpocząć istotne reformy, w czasie, kiedy panujący cesarz wraz z Papieżem podają sobie dłoń w tej kwestyi.

W jaki sposób można przeprowadzić polepszenie przyszłości? Oto należy dążyć do organizowania społeczeństwa wedle zawodów na podstawie chrześcijańskiej, we formie zastosowanej do stosunków społecznych i ekonomicznych naszych czasów. Chciałbym dzisiaj zwrócić szczególnie uwagę Panów na stan średni. Do niego zaliczam średniego i drobnego rolnika i właściciela, rzemieślnika i kupca. Sądzę, iż nie osądzę zbyt surowo, gdy powiem, że albo się uda w zdrowej organizacji przywrócić żywotność stanowi średniemu, albo tenże zostanie zmiążdżony, a kto wtenczas wśród walki między górnymi dziesiątkami tysięcy a nieposiadającym, zwolna z socyalistycznym tłumem zostanie zwyciężoną, na to niech sobie każdy sam odpowie. Słyszę już, jak przeciwnicy wołają: mielibyśmy w takim razie znowu stosunki średniowieczne, polecane przez junkra! To mię jednak nie przeraża wcale. W istocie panowały w wiekach średnich znośne stosunki w organizacji wedle zawodów. O kopiowaniu średniowiecznych instytucji atoli nie ma wcale mowy, lecz o organizacji, zastosowanej do rzeczywistych stosunków chwili obecnej, w której zdrowa myśl średnich wieków znowu nabiera znaczenia.

Zamiarowi, aby wszystkich ludzi uczynić ekonomicznie równymi, przedstawimy w spółkach zawodowych połączenie rzeczy jednorodnych, jak to jest także wyrażone w encyklice „Rerum novarum“. O ile to mogę przejrzeć, to organizacja wedle zawodów jest także wynikiem badań polityków socyalnych wszystkich krajów. Dążność do łączenia się i początki tegoż zaznaczają się już wszędzie, lecz braknie im organizacji i ochrony prawnej. Zanim się zaprowadzi nową organizację, potrzeba usunąć przeszkody, któreby stawały zaporę jej rozwojowi. Tych przeszkód istnieje jeszcze wiele. Aby zdrowej organizacji zapewnić pomyślne działanie, należałoby usunąć

wszystko, co tamuje wiarę w Boga i chrześcijańskie prawdy, co krępuje działanie katolickich zakonów, co zagraża świętości małżeństwa i błogosławieństwu życia rodzinnego; to bowiem stanowi podstawę wszelkiej organizacji.

(Dokończenie nastąpi.)

Sprawa Krożańska.

Z Wilna donoszą do „Gazety Narodowej“: Sprawa krożańska będzie sądzona w Kownie w dniu 2 października (20 września st. st.). Akt oskarżenia składa się z 3 tomów; oskarżonych jest 71 osób, których bronić będzie 6 obrońców wyznaczonych z urzędu, gdyż z powodu terroryzmu moskiewskiego oskarżeni nie mogli znaleźć adwokatów, którzyby bez zezwolenia sądu chcieli podjąć się tej sprawy. Świadców wezwano przeszło dwustu. Według obliczeń sądu rozprawa potrwa dni dziesięć. Do rozprawy mają być dopuszczeni korespondenci dzienników, którzy otrzymają pozwolenie prezydenta sądu. Przy rozprawie oprócz generała Orzewskiego, generał-gubernatora wileńskiego, ma być obecny sam minister sprawiedliwości Murawiew.

Murawiew jest najmłodszym z ministrów rosyjskich, gdyż liczy lat dopiero czterdzieści kilka. Zdumiewająco prędko zrobił karierę od czasu, gdy będąc towarzyszem prokuratora, oskarżał z urzędu Żelabowa, pannę Perowską, Kibalczyca i innych uczestników zamachu, którego ofiarą padł Aleksander II, ojciec obecnego cara. Pomimo burzliwego prywatnego życia, któreby każdemu innemu w karierze przeszkadzało (Murawiew jest obecnie ożeniony po raz trzeci z Polką, z domu Borkowską, rozwiedzioną dawniej z pierwszym swym mężem, jakimś inżynierem; dwie pierwsze zaś żony Murawiewa, z którymi po kolei się rozwodził, powychodziły ponownie za mąż w awanturniczych warunkach), cieszy się szczególnie zaufaniem cara i jest najpoufniejszym tegoż doradcą we wszystkich sprawach dotyczących osoby cara i carskiej rodziny.

— Ale czy nie lękasz się naprzykład, że kiedy będziemy musieli dla specjalnej wyprawy pozostawić w tyle cały nasz orszak... nie pobiegnie on za nami, pomimo woli naszej?

— Wtedy będę potrzebował położyć tylko tłumoczek, albo jakąś rzecz moją w miejscu, na którym zatrzyma się karawana, kazać mu się przy niej położyć i nie ruszać z miejsca do mego powrotu, a ręczę ci słowem mojem, że usłucha. Zresztą, gdyby się wydarzyło coś podobnego, mogę go wziąć dla większej pewności na sznurek i przywiązać bądź do siodła końskiego, bądź do drążka wielbłąda.

Przez cały czas tej rozmowy biedny pies, siedząc na piasku, spoglądał to na swego pana, to na odpowiadającego; przysiadzby można, iż rozumiał, że los jego rozstrzygał się w tej chwili.

— Więc dobrze! — rzekł El-Temin, który pomimo całej gwałtowności swojej, był niezmiernie uczuciowym — ponieważ tak trzeba, przyjmijmy tedy gościnnie tego nowego towarzysza, na którego jednakże, przyznam ci się, nie liczyłem wcale... Doktorze, oto moja ręka, i daruj mi chwilę uniesienia, którego powód później dopiero będziesz mógł ocenić... Bo widzisz, w przedsięwzięciach tego rodzaju wszystko straconem bywa, jeżeli kierownik nie przestrzega żelaznej karność w orszaku... Cóż zrobię jutro, jeżeli jeden z Maurów, świadków tej sceny, odmówi mi również posłuszeństwa?

— Żaden z nich nie rozumiał, o co nam chodziło, bo pod wpływem wrażenia zapomniałem arabskiego i mówiłem po francuzku. Tyś mi również po francuzku odpowiadał, a przez Joaquina rozgłosić będzie można, że rewolwer wymierzyłeś do psa, nie do mnie, i że ustąpiłeś na prośbę moją.

— Ostatecznie wszystko skończone! Daj Boże, żebym nie żałował ustępstwa mego.

— Powiedziałem ci, że za psa odpowiadam. Jestem przekonany, że nie będzie nam zawadą ani kłopotem, a może też wyswiadczy nam jeszcze usługę jaką...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Tajemnice Afryki.

(Ciąg dalszy.)

VIII. *Niespodzianka. — Sahara. — Studnie bez wody. — Straszliwa przygoda. — Ocaleni.*

Wśród nocy doktor obudził się pod wpływem szczególniejszego wrażenia: zdawało mu się bowiem, jakoby poczuł na ręce coś podobnego do lizania. Obmacawszy ręką wokół siebie, zaczął przysłuchiwać się nader pilnie, ale kiedy nic innego zauważyć się nie dało, był pewien, że to tylko senne mamidło i niebawem usnął powtórnie. Nagle głos ludzki, z którym łączyło się psa skowyczenie, wstrząsnął nim całym.

— Odprowadźcie go o pięćdziesiąt kroków — mówił El-Temin stanowczym tonem — i niech kula pistoletowa uwolni nas od niego!

Doktor wyskoczył z namiotu. To o psa jego chodziło.

— Lisku! biedny mój Lisku! — zawołał niesłychanie zdziwiony, widząc, jak jeden z murzynów, zarzuciwszy psu powróż na szyję, ciągnął go za sobą — zkąd się tu wzięłeś, kiedy zostawiłem cię pod strażą murzynów w domu Kwadratowym?

— Rzeczn bardzo prosta — odezwał się El-Temin, wyraźnie niezadowolony tem zdarzeniem — nie trzymał go na uwięzi, więc uciekł i poszedł za naszym śladem. Zmysłność psów jest niesłychana, bardzo mi go żal, ale zabitym być musi.

— Nie uczynisz tego, El-Teminie! — zawołał doktor do łez wzruszony. — Czyż ci nie wiadomo, że przez całe trzy lata pies ten jedynym był towarzyszem mojej niedoli?

— Uprowadź go! — krzyknął na murzyna El-Temin, odwracając głowę.

— El-Teminie! — błagalnie wołał doktor.

— Popsuły nam stanowczo wszystko... spełnić mój rozkaz!

Rzutem błyskawicznym doktor wyrwał powróż z ręki murzyna i psa uwolnił.

— Co to jest?... bunt!... — ozwał się wódz, marszcząc brwi straszliwie i odwodząc kurek rewolweru.

— Wolno ci strzelać, zabijesz obudwóch, ale psa nie dam... czy słyszysz, El-Teminie!

— Więc sądzisz — zawołał ten ostatni — że poświęciwszy cztery lata na dopięcie świętej sprawy, cofnę się teraz przed zgonem jednego człowieka!...

I postąpiwszy krok naprzód, zmierzył do doktora...

— Stój, szalony! — krzyknął wtedy Barthet, który był niemyim świadkiem całej sprawy, nie zrobiwszy najmniejszego gestu, ani odezawszy się jednym wyrazem.

— Jak to? i ty Barthecie także!... Jeżeli rozpoczynamy w ten sposób, to nie warto było opuszczać Marokka!...

— El-Teminie — odpowiedział młodzieniec głosem stanowczym. — Prawda, że skutkiem poświęcenia dla... dla mej przysięgi biegniemy na niebezpieczeństwa, które dla wielu z nas fatalnemi stać się mogą... zgadzam się na to! Każdy robi to, i doktor razem z nami, z dobrej woli swojej. Ale jeśli w tej sprawie, dla podobnie błahych powodów, człowiek ma nakładać głowę, wolę cofnąć się od wszystkiego, klnę ci się na wszystko!... Słuchaj więc doktora, kiedy cię prosi o to.

— Niech i tak będzie! — rzekł El-Temin, opuszczając rewolwer.

— Powiedz, El-Teminie, jakim sposobem biedne moje psisko może popsuć wyprawę?

— Może zaszczekać w danej chwili i ujawnić obecność naszą... Więcej powiedzieć ci nie mogę.

— Jeśli o to tylko chodzi, uspokój się. Widzisz, jak niezwykle dał dowód zmysłności, znalazłszy nas po pięćdziesięciu dniach drogi, wprawdzie odbył ją w daleko krótszym czasie. Wierność jego tem więcej za nim przemawiać powinna; upewnij cię zaś mogę, że nie sprawi on nigdy przykrości karawanie, bo jednym znakiem, jedynym gestem unieruchomię go na dni całe, a obecność naszą mniej on ujawni, niż konie i wielbłądy, które prowadzimy z sobą.

